



# O upamiętnienie profesorów lwowskich pomordowanych w 1941 r.

W nocy z 3 na 4 lipca 1941, zaledwie w parę dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa, gestapo aresztowało wielu profesorów wyższych uczelni lwowskich, wraz z niektórymi członkami ich rodzin, a następnie dokonało egzekucji większości z nich u stóp Wzgórz Wuleckich, na których wznosi się Politechnika Lwowska i związane z nią miasteczko akademickie. Nie znamy dokładnej liczby zamordowanych. Było ich według bardzo uprawdopodobnionych obliczeń od 37 do 40 osób, a wśród nich 25 profesorów. Pozostałe osoby to przeważnie członkowie rodzin zamordowanych. Na przykład, prof. Roman Longchamps de Bérier został zamordowany wraz z trzema swoimi synami. Przypadkową ofiarą tej tragicznej nocy był Tadeusz Boy-Żeleński. W 1943 r. ciała ofiar ekshumowano, przewieziono do lasu i spalono; resztki zostały zmielone w pobliskim młynie żwirowym i rozsypane w jego okolicy.

W miejscu ich stracenia, tj. u stóp Wzgórz Wuleckich, został ustawiony całkiem prowizoryczny nagrobek, od dawna odwiedzany przez przebywających we Lwowie Polaków. W 1964 r. został ufundowany i ustawiony na placu Grunwaldzkim we Wrocławiu pomnik upamiętniający zamordowanych, ale ich nazwiska mogły być na nim umieszczone dopiero w 1981 r. W tym czasie wmurowano również tablice z nazwiskami ofiar w gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego, a także w siedzibie Wrocławskiego Oddziału PAN oraz w Akademii Medycznej we Wrocławiu (12 nazwisk), także w gmachu głównym Politechniki Lwowskiej, a bodaj najwcześniej w Krakowie w kościele OO. Franciszkanów (1966).

W 2008 r. Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i Mer Lwowa Andrij Sadowy porozumieli się i podpisali list intencyjny w sprawie ustawienia w miejscu egzekucji godnego pomnika, którego projekt postanowiono wyłonić w trybie konkursowym. Realizację zadania powierzono Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu. Powołano Komitet Honorowy,

w którego składzie znalazł się prof. Andrzej Białas jako Prezes PAU. Na czele Sądu Konkursowego stanęli prof. Jarosław Hrycak ze Lwowa jako przewodniczący i prof. Tadeusz Luty z Wrocławia jako wiceprzewodniczący, a obecnie przewodniczący Komitetu Honorowego. W lipcu 2009 ogłoszono konkurs. Jego rozstrzygnięcie nastąpiło w dniach 30 i 31 października 2009, a 2 listopada 2009 zostały ogłoszone wyniki. Na konkurs wpłynęło 28 prac: 20 z Polski i 8 z Ukrainy. Pierwsze miejsce zajął i będzie realizowany projekt prof. Aleksandra Śliwy z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Projektowany pomnik ma głęboką wymowę symboliczną. Przedstawia bramę zbudowaną z bloków kamiennych, z których każdy nosi numer jednego z przykazań Dekalogu. Z tej bramy wyłamuje się przykazanie piąte, grożąc zawaleniem całej dekalogowej konstrukcji, stanowiącej fundament naszej cywilizacji. Wewnątrz bramy znajduje się postument. Na nim, jakby na kartce papieru, widoczny jest rozkaz *erschließen* (rozstrzelać), a pod nim lista rozstrzelanych. Własną symbolikę ma mur za bramą i otwór w nim. To ściana śmierci i przejście poprzez Dekalog do innego świata.

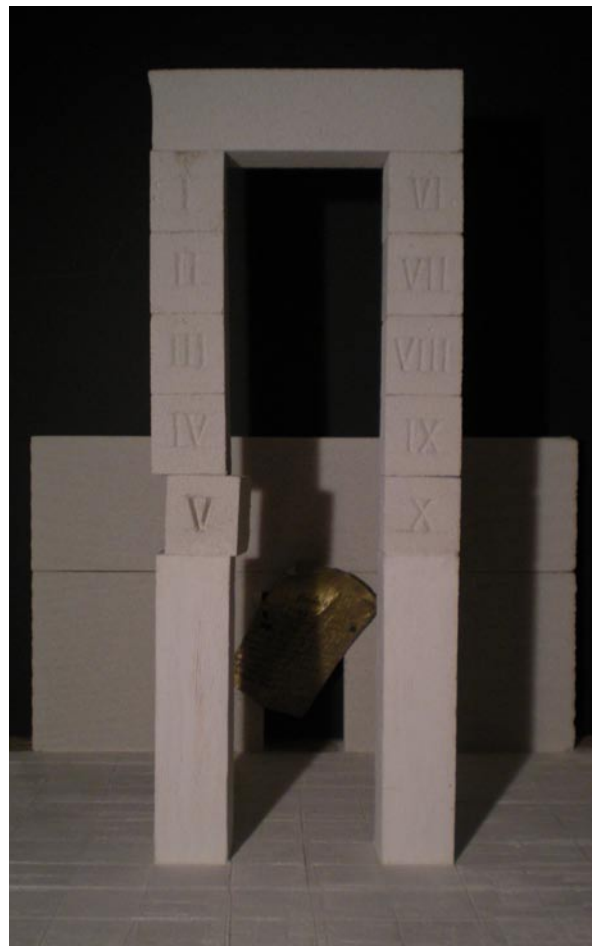
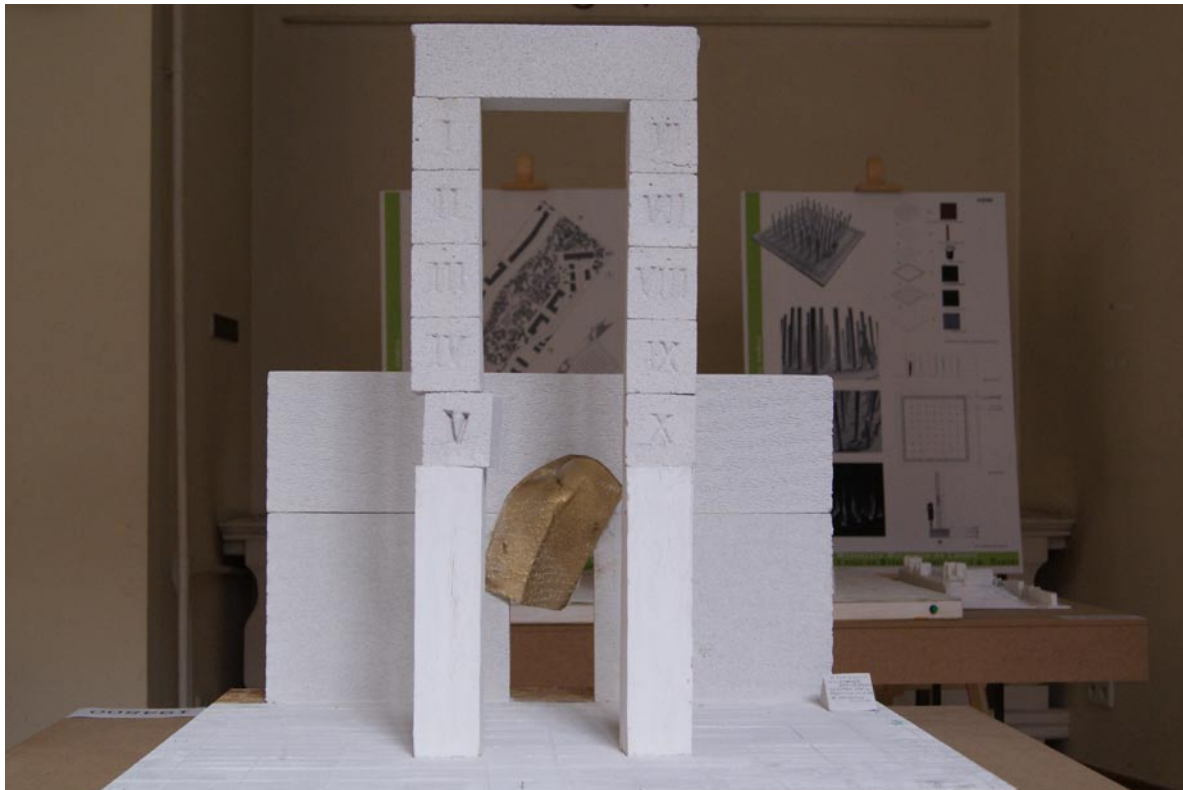
Pomnik ma być odsłonięty w roku przyszłym, w 70-lecie potwornej zbrodni. Wszystkie formalności zostały już załatwione. Pozostał problem kosztów, które pokryje strona polska, a które wyniosą około 1,5 mln zł. Kwotę 900 000 zł zabezpieczyło w swoim budżecie miasto Wrocław. Resztę powinny stanowić środki społeczne, pochodzące z kwesty w dniu Wszystkich Świętych, a w szczególności ze sprzedaży wyemitowanych już cegiełek o nominałach 100, 50 i 20 zł.

**Cegielki trafiły także do Krakowa i będą rozprawdane m.in. przy okazji Uroczystego Posiedzenia Naukowego Polskiej Akademii Umiejętności w dniu 20 listopada 2010.**

JERZY WYROZUMSKI

# Wybrany do realizacji projekt pomnika

Autor: prof. Aleksander Śliwa  
Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie



# Zwierzenie kata

„We Lwowie! Czy pani wie, o czym mówię w tej chwili? We Lwowie!” – znowu dziki śmiech. – „Tak, tak, profesorowie Uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje! Dziś, gdy pani już nie wyjdzie, mogę jej to powiedzieć! Tak, tak w... (tu wymienił jakiś dzień tygodnia, wydaje mi się, że czwartek) – kwadrans po trzeciej rano...” Teraz patrzył mi w oczy. Mam wrażenie, że widział, że tym razem mu się udało, że strzał był celny, bo się wyraźnie ucieszył. Mnie się tymczasem zdawało, że mi ktoś wbija młotkiem w mózg takie słowa: „A więc oni nie żyją, a mordercą jest TEN!” I szybko, jak we śnie, mignęły mi postacie Renckiego, Dobrzańskiego, Ostrowskiego i tylu innych.

Przeżycie Karoliny Lanckorońskiej, zapisane w jej *Wspomnieniach wojennych* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2001), stało się, wiele lat później, zeznaniem w procesie Hauptsturmführera Hansa Krügera, oskarżonego o zamordowanie kilku tysięcy Żydów i wielu Polaków w Stanisławowie. Tam właśnie przesłuchiwał był w 1942 r. dr Lanckorońska, która w Stanisławowie prowadziła placówkę Rady Głównej Opiekuńczej. Nie przypuszczał, że wywieziona do Ravensbrück, przeżyje obóz i po wojnie opíše (w 1948 r. na łamach emigracyjnego „Orła Białego”) swoją rozmowę z katem.

Na Wzgórzach Wuleckich, gdzie dokonano zbrodni, byłam z rodzicami jeszcze zanim opuściliśmy Lwów na zawsze i zapamiętałam, że tam zginął mistrz mojego ojca prof. Roman Rencki, wybitny internista i wychowawca wielu lekarzy. Potem, studiując polonistykę na drugim krańcu Polski, w innej epoce, uprzytomniłam sobie stratę, jaką była śmierć Boya, właściwie przypadkowa, gdyż znalazł się 4 lipca 1941 r. we Lwowie w gościnie u szwagra, prof. Jana Greka.

Później spotykałam we Wrocławiu krewnych, przyjaciół i uczniów pomordowanych profesorów oraz zupełnie obcych im ludzi, którzy starali się, żeby stanął pomnik ofiar niemieckiej zbrodni – blisko Politechniki Wrocławskiej i klinik Akademii Medycznej, która znów od niedawna jest uniwersytetem. Starania nie były tylko zbieraniem potrzebnych pieniędzy i szukaniem projektanta. Upamiętnienie profesorów i pracowników lwowskich uczelni, w mieście, do którego z wygnańcami przeniosły się najlepsze ich tradycje, rozległość horyzontów badawczych, śmiałość rozwijanych idei naukowych, otwartość na dorobek innych uniwersytetów i innych narodów – cechy właściwe środowiskom wielokulturowym, jakie kształtują się na kresach państw – wszystko to powojenne władze chciały pogrzebać w lamusie historii, aby nie ożywało i nie stanowiło ciągłości. Zastługę w tym, że wrocławski pomnik stoi, miał pierwszy po wojnie rektor Uniwersytetu Wrocławskiego – w latach trzydziestych rektor UJK – prof. Stanisław Kulczyński, wysoki urzędnik w powojennej Polsce.

Sporo już lat temu, w Warszawie, gościłam dra Jana Longchamps de Bérier, który przyjechał z Gliwic, gdzie osiadł po wojnie, i opowiadał mi rodzinne dzieje. Najmłodszy syn jednego z wybitnych w tej rodzinie prawników Romana Longchamps, wówczas szesnastolatek, ocalał, pozostawiony z matką w domu, gdy gestapo zabrało ojca i trzech starszych braci. Bronisław i Zygmunt byli absolwentami Politechniki Lwowskiej, Kazimierz był

po maturze. Nie pytałam mojego gościa o tamto wspomnienie – o chwilę, w której przestał istnieć dom, gdzie czterej chłopcy uczyli się i bawili, grali w ping-ponga, obliczali oszczędności na kupno kajaka, planowali wycieczki, urządzali wieczorki taneczne, rozmawiali z rodzicami o najważniejszych rzeczach. Tamtą chwilę zapisał – na podstawie relacji świadków – Zygmunt Albert, po wojnie profesor medycyny we Wrocławiu, w książce *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty*:

Wtargnąwszy do domu prof. Longchamps de Bérier zachowywali się brutalnie, wytrącili profesorowi papierosnicę z ręki, nie pozwolili wziąć płaszczy, krzyczeli, że nie będą im potrzebne, nie pozwolili żonie i matce pożegnać ani odprowadzić do bramy swych najbliższych.

W listopadzie 1941 dr Karolina Lanckorońska znalazła się we Lwowie:

Na pierwsze miejsce [w działaniach placówki RGO – M.B.] wypłynęła oczywiście sprawa zaginionych profesorów. Prezes Ronikier przyjmował ich żony i matki i zbierał szczegółowe wiadomości, które oczywiście nie dawały nic. Przychodziła pani Longchamps, której w pierwszej chwili nie poznałam, bo pamiętałam pełną temperamentu i wesołości blondynkę, a przyszła cicha, siwa starsza pani: „Takiej defilady jak ja – chyba na świecie nie odebrał nikt. Gdy ich wyprowadzano, stałam we drzwiach, szedł najpierw mąż, potem syn najstarszy, potem drugi, wreszcie trzeci. Wszyscy szli patrząc na mnie”. Spokój, z którym to mówiła, był prawie nie do wytrzymania.

Po krakowskiej „Sonderaktion” na Uniwersytecie Jagiellońskim, Niemcy rozprawili się z lwowską elitą skuteczniej i... szybciej. W obu przypadkach mieli przygotowane listy nazwisk, gdyż był to zamiar i plan niszczenia ludzi uważanych – słusznie – za zdolnych do przewodzenia oporowi wobec najeźdźcy, gotowych do ponoszenia ofiar w tym oporze i umiejących go organizować.

Lektura dokumentów dotyczących mordu na lwowskich profesorach drastycznie przeczy, trwającym aż do okupacyjnych doświadczeń całego społeczeństwa, przesładczeniom, że naród mający w dorobku wspaniałe dzieła kultury nie pozwoli zdeprawować się zbrodniczej ideologii, choćby najbardziej ułudnej i mistrzowsko oferowanej. Jest wśród tych dokumentów zeznanie służącej w domu jednego z aresztowanych profesorów, która ze zdumieniem opowiadała jak oficerowie gestapo, w eleganckich mundurach, ustawivszy pojmanych przy drzwiach, rzucili się do szaf i szuflad i napychali kieszenie znaną biżuterią, pieniędzmi, wszystkim, co im się spodobało.

W 2011 r. minie siedemdziesiąta rocznica tamtego mordu. Uniwersyteckie późne wnuki lwowskich profesorów przepowiedzą sobie wtedy ich niespisany testament, którego sednem jest – od pokoleń – wierność podstawowym zasadom w naukowym poszukiwaniu, w wychowywaniu młodych, w stosunku do otaczającego świata. Dochować? Zobowiązanie wobec tej bolesnej pamięci z pewnością pomaga.

MAGDALENA BAJER



# Cegiełki na pomnik we Lwowie



(awersy)

**PAUza Akademicka** – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliak, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrzumski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

**Subskrypcja:** bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)